Spoza siebie /3 — al-szamanka

Od autora: Do tej części "zniewolił" mnie DoCo ;-)

Nie potrzebowała zapraszać, abym się rozejrzał, to należało do moich obowiązków. Zaledwie przekroczyłem próg salonu, a już, jak na fotografii, miałem utrwalone wszystkie szczegóły, które mogłyby mnie ewentualnie zainteresować. Widziałem wiele mieszkań należących do ludzi bogatych, ale żadne z nich nie zaskoczyło mnie tak, jak to. Podświadomie chyba spodziewałem się kosztownych mebli na pograniczu kiczu, Picassa na ścianie, rozplanowania wnętrz, typowego dla będącego właśnie w modzie architekta.

Nic z tych rzeczy.

Co prawda, wyposażenie musiało kosztować niebotyczne sumy, a ze względu na dominację pastelowych tonacji obić i elegancką lekkość sprzętów, mogłoby uchodzić za wyjątkowo przytulne, jednakże takim nie było. W pierwszej chwili nie potrafiłem sobie tego wytłumaczyć. Ktoś, kto zaplanował te wnętrza, musiał dysponować rzadko spotykanym, wykwintnym smakiem. Dopiero po paru minutach zrozumiałem z czym mi się kojarzyło. To nie było zwykle mieszkanie, raczej kompozycja oparta na zaledwie rozpoznawalnym, geometrycznym schemacie, w którym nawet niepozorny detal pełnił tak samo ważną rolę, jak obszerna, wygodna kanapa, czy filigranowy podnóżek ustawiony, nie wiadomo po co i pod dziwacznym kątem, tuż obok wysokiego okna. I miałem dziwne wrażenie, że Julia wykonała tu wszystko sama, łącznie z instalacją oświetlenia i marmurowym popiersiem udającym greckiego filozofa.

Nagle, marszcząc brwi, jakby spostrzegła coś odrażającego, podeszła szybkim krokiem do stojącego nieco na uboczu pianina i od niechcenia nacisnęła parokrotnie ostatni klawisz. Na moment znieruchomiała niczym przyłapane na gorącym uczynku dziecko, po czym, trochę wymuszenie się uśmiechając, lekkim skinieniem głowy wskazała parę fotografii stojących na pianinie.

- Tak wygląda mój mąż.

Tylko przelotnie spojrzałem we wskazanym kierunku. Adam Stone rzadko pojawiał się w programach telewizyjnych. Z racji swojej małomowności nie cieszył się zbytnią popularnością wśród dziennikarzy, lecz każdy, kto go raz widział, pamiętał charakterystyczne, ciemne okulary w grubej oprawie i bujne, przyprószone wczesną siwizną włosy. Wyglądał raczej niepozornie. Spoglądając na Julię doszedłem do wniosku, że musiał być od żony niższy.

- Mieszkanie zajmuje całe piętro.

- Tak - odpowiedziała krótko, chyba zdziwiona, że nie zainteresowałem się bardziej zdjęciami.

Może jednak odpowiedziała tylko automatycznie, gdyż sekundę potem poprawiała coś przy fałdzie zasłony, coś, czego tam w ogóle nie było, przynajmniej ja niczego dostrzec nie potrafiłem. Poczułem się dziwnie nieswojo w tym idealnym mieszkaniu, miałem wrażenie, że tu, nawet odbita rykoszetem kula trafiłaby w wyznaczone z góry miejsce

Czy ta kobieta była telepatką?

Pomimo chwilowego rozkojarzenia, zgadywała jeszcze niewypowiedziane pytania, bezbłędnie wy-

łapywała momenty wahania i natychmiast na nie reagowała, co kłóciło się z moim wyobrażeniem dziewczyny z prowincji. Także teraz rozejrzała się szybko, tak, jakby to ją miał trafić ten rykoszet, po czym miękkim ruchem ujęła mnie pod ramię i, uśmiechając się prawie opiekuńczo, zaproponowała obejrzenie dalszych pomieszczeń.

- Może tam znajdzie pan ślad - powiedziała zagadkowym tonem. - I proszę się nie obawiać, mieszkamy na tyle wysoko, że najlepszy strzelec nie znalazłby dogodnej pozycji, aby nas tutaj dosięgnąć.

Czyżby sobie ze mnie kpiła? Z gliny, którego prosiła o rozwiązanie zagadki i odnalezienie mężczyzny mającego wpływ na kołowrót tego idiotycznego świata? A przecież wypadł z niego bez śladu, tak, jakby rzeczywiście nigdy nie istniał. Miałem dziwaczne przeczucie, że prowadzi ze mną jakąś grę. Ale jaką? I dlaczego? I ta jej nieokreślona czujność w oczach.

Bez słowa zaprowadziła mnie do drugiego, mniejszego salonu, kuchni i sypialni, niewielkiego atelier, gdyż, jak dała mi do zrozumienia, w wolnych chwilach zajmowała się malarstwem. Weszliśmy do pokoju biurowego, przeładowanego najlepszym sprzętem komputerowym, otworzyła nawet drzwi spiżarki i dwóch pokoi gościnnych. Wszędzie panował nieskazitelny porządek. Wszędzie, oprócz biura.

- Mój mąż najczęściej przebywał w tym pomieszczeniu, właściwie z niego nie wychodził i najchętniej by tu spał, praca zawsze była dla niego najważniejsza.

W jej glosie nie było nawet cienia zawodu, a przecież trudno mi było sobie wyobrazić, aby jakakolwiek kobieta, świadoma swojej drugoplanowej roli, zniosła taki stan na dłuższą metę. Do tego tak wyjątkowa kobieta jak ona.

- Julio, muszę pani zadać bardzo osobiste pytanie.

- Ależ proszę, wiem, że musi je pan zadać.

Oczywiście, że wiedziała, wszyscy wiedzieli. To pytanie powielał każdy, najbardziej tandetny film kryminalny, gdzie detektyw, ledwo poruszając dolną wargą i przylepionym do niej kawałkiem wygniecionego peta, wygłaszał je niczym główne credo policyjnego przesłuchania. Takie sceny śmieszyły mnie. Ją chyba też, gdyż nagłym ruchem, opanowując rozbawienie, spuściła głowę.

- Tak, no więc... jak układało się wasze małżeństwo?

Spojrzała mi prosto w oczy z taką intensywnością, jakby raz na zawsze chciała coś wyryć w mojej pamięci.

- Zawsze byliśmy idealną jednością.

Skinąłem potakująco głową. Prawie wszystkie porzucone kobiety, nawet te z posiniaczoną uderzeniami twarzą, wykręconą ręką czy wybitymi zębami, oszukani mężczyźni - wszyscy zapewniali początkowo o przykładnym, małżeńskim pożyciu, a zaistniałą sytuację starali się tłumaczyć wyjątkowym obciążeniem psychicznym, niesprawiedliwymi układami w pracy, zaszczuciem. Często bronili się przed prawdą, a mianowicie, że to oni byli ofiarami. Winy szukali przede wszystkim u siebie.

Jednakże w tym przypadku, bez zastrzeżeń, przyjąłem jej oświadczenie. Pomimo delikatnej twarzy i wiotkiej, dziewczęcej sylwetki wydawała się być osobą, która dokładnie wie, czego w życiu chce i potrafi

to też zdobyć.

Niespodziewanie roześmiała się głośno.

- Widzę, że potrafi pan prawidłowo ocenić sytuację - oświadczyła. - Nie jestem wojownicza, ale posiadam czarny pas w karate, a na treningach samoobrony rzucałam na ziemię równie potężnych mężczyzn jak pan. W sytuacji zagrożenia mojego życia, życia moich bliskich lub osób słabych, potrafiłabym bez wahania zabić i nigdy nie miałabym z tego powodu wyrzutów sumienia. Nigdy.

Milcząc, ciągle jeszcze urzeczony brzmieniem śmiechu i mocą słów, ująłem jej rękę, która między moimi twardymi palcami wydawała się krucha i delikatna niczym dłoń dziecka.

Wycisnąłem na niej szybki pocałunek uznania.

Cofnęła ją o wiele za późno, aby mógł to być przypadek.

Wyczułem wargami nieprawdopodobną gładkość skóry, jej zapach, miękkie ciepło, które przyprawiło mnie o zawrót głowy. A może był to rzeczywiście tylko przypadek, pobożne życzenie chwilowo skołowanego gliny, znudzonego poczciwymi barmankami w knajpkach bocznych uliczek i rozwrzeszczanymi urzędniczkami policyjnego biura. Przypominała mi nieco Annę, ale Anna była przeszłością, do której nie miałem zamiaru wracać.

Rozejrzałem się jeszcze raz, raczej aby nie odczytała zakłopotania w mojej twarzy, niż z potrzeby utrwalenia sobie szczegółów.

- W tym pokoju widziałam męża po raz ostatni - oznajmiła szeptem. - Siedział tu, przy tym komputerze. Pamiętam, pomachał mi ręką, gdy powiedziałam, że muszę wyjść i wrócę dopiero wieczorem. Nie było mnie chyba pięć godzin, wtedy musiało się to stać. Drzwi od mieszkania nie zostały zamknięte na klucz, tylko zatrzaśnięte. To było jedyne, co mnie zastanowiło. Adam wychodził czasami niespodziewanie, ale nigdy nie zdarzyło mu się takie niedopatrzenie, zawsze wyjątkowo dokładny, o wszystkim pamiętał. Parokrotnie wybierałam numer jego komórki, była wyłączona, czekałam do północy, a zaraz potem zawiadomiłam policję. Polecono mi zaczekać następnych dziesięć godzin i skontaktować się powtórnie. Moje przeświadczenie, że musiało się wydarzyć coś niedobrego, na nikim nie zrobiło wrażenia. Przepisy wykluczają przedwczesne działania. Do samego rana nie zmrużyłam oka, była to najgorsza noc mojego życia.

Jej głos załamał się nieco. Pobrzmiewał ledwo zauważalną skargą, lecz wyłapałem w nim także jakiś niejasny, trudny do zinterpretowania ton.

I sam nie wiem dlaczego, zaniepokoił mnie.

Nie należałem do strachliwych, może dlatego, że i tak wszystko było mi obojętne. Życie, pieniądze, dobre żarcie, nawet seks, nie miały dla mnie znaczenia już od dawna. Aż do chwili, gdy zobaczyłem Julię. Z każdą minutą stawała się coraz większą zagadką, intrygowała, pociągała, krew zaczynała pulsować w żyłach, a jej rytm powoli wybijał mnie z letargu trwającego od tamtego dnia.

Zadzwonił telefon. Julia, ruchem, który wywołał na moich plecach wrażenie, jakby przemknęło po nich całe stado mrówek, odchyliła nieco włosy, ściągnęła z ucha połyskujący drobnymi brylantami klips i pra-

wie westchnęła w słuchawkę.

- Julia Stone.

Poza parokrotnym, cichym "tak" nie wypowiedziała żadnego, innego słowa, lecz po chwili podała mi słuchawkę.

- Pan Harrison.

Nawet się nie zdziwiłem. Mój były szef, jak zwykle porozstawiał swoich ludzi na czatach. Zawsze tak robił, gdy sprawa śmierdziała. Wszystko mogło przemawiać za tym, że Adam Stone nigdy się nie narodził, jednakże nie każdy był o tym przekonany.

W głosie Harrisona, jak zawsze tubalnym, lekko sepleniącym, pobrzmiewało niedowierzanie.

- Słyszę, że podjąłeś się tej sprawy - oznajmił bez zbędnego wstępu. - Czy wiesz, w jakie gówno włazisz?

- Jeszcze nie.

- Hmm, Adam Stone był jednym z najbogatszych ludzi świata, musiał mieć wielu wrogów, albo chociażby zawistnych znajomych.

Moje zdziwienie wyraziłem krótkim "yhm". Miałem nadzieję, że nie wyczuł w moim głosie narastającego rozbawienia.

- Był? O ile mi wiadomo, masz niezbite dowody na to, że nigdy nie istniał.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

al-szamanka, dodano 23.01.2013 11:55

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.